Nr 11. Kraków, 18 Marca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Rozstrzygnięcie konkursu.

Na konkurs nadesłało bardzo wielu Czytelników naszych powiastki i legendy. Nagrody, to jest książki do nabożeństwa, zostały przyznane:

1. Janowi Rysakowi w Łoniowach,
2. Maciejowi Rysakowi w Łoniowach,
3. Wojciechowi Jurczykowi w Motyczach szlach.,
4. Piotrowi Lochowi w Bysinie,
5. Janowi Rudnikowi w Cerekwi,
6. Franciszkowi z Lubli,
7. Janowi Dereniowi w Kozłowie,
8. Kazimierzowi Judze w Dzierdziowce,
9. Jędrzejowi Dziokowi w Wiśniowej,
10. Janowi Słomakowi w Czulówku,
11. Janowi Borsukowi w Wojtkowej.

Wymienionym Czytelnikom *Krakusa* książki zostaną niebawem przesłane. Powtórny konkurs będzie później ogłoszony.

O polskich Zgromadzeniach Zakonnych.

Felicyanki w Galicyi.

Od kilku tygodni przerwały się opowiadania o Felicyankach, bo *Krakus* miał dużo innych rzeczy do ogłoszenia. Wiemy jednak, że i historya Felicyanek zajmuje żywo Szanownych Czytelników naszych, którzy lubią bardzo czytać o wszystkiem, co pożytecznie działa dla chwały Bożej i dusznego dobra ludzkiego na naszej polskiej ziemi. To też rozpoczętą historyę znowu podajemy dalej, a daj Boże, by obudziła w sercach i wdzięczność dla Dawcy wszelkiego dobra — miłość i cześć dla Zgromadzenia, które jedno tylko ma silne i gorące pragnienie: poświęcić się z miłości ku Bogu, na pożytek bliźnim.

Możeście kiedy słyszeli o tej zabawnej, ale bardzo mądrej bajeczce, co zrobił djabeł, by zniszczyć ziarno, które dał Pan Bóg na pożywienie człowieka. Ziarno zsypane razem leżało na ziemi. Gdy człowiek odszedł, przyleciał szatan, rozrzucił po ziemi dar Boży, zaczął po nim deptać i wtłoczył do ziemi — pazurami ją poorał, a potem napluł, roześmiał się i zniknął, przekonany, że mu się udało zatracić dzieło Boże. Tymczasem jasne słońce ogrzało ziemię, zwilżyła ją rosa niebieska i oto na wielkie zdziwienie i zawstydzenie szatana, bujne kłosy strzeliły z ziemi do góry, ziarno rozrodziło się stokrotnie na radość i pożytek człowieka, który odtąd już wiedział, jakiego użyć sposobu, aby z roku na rok rozmnażać chleb dany mu w Opatrzności Bożej. Historya ta powtarza się w różnych odmianach aż do naszych czasów. Szatan stara się ciągle przez ludzi, którzy mu się oddali na służbę, psuć dzieło Boże, przeszkadzać wszelkiej na Jego chwałę podjętej czynności, i gdy już mu się zdaje, że odniósł zwycięstwo i zniweczył sprawę dobrą i pożyteczną, Bóg sprawia, że to, czego dokonała złość djabelska, obraca się na rozkrzewienie i rozrost dobrego.

Tak miały się rzeczy i z rozprószeniem SS. Felicyanek. Pragnąc na ziemi polskiej stłumić wiarę katolicką, zamknęli Moskale liczne domy tych Zakonnic, bo wiedzieli, ile one czyniły dobrego. Te Siostry, które pochodziły z Galicyi, pod eskortą odprowadzili do granicy, nie wiedząc, że rozrzucają tylko po innych częściach polskiej ziemi ziarno Boże, które słońce łaski Bożej ogrzeje, użyźni na duchowy i materyalny pożytek tysięcy dusz biednych ludzi. Kilkanaście Sióstr przyjechało do Krakowa. Ubogie, wystraszone jeszcze grozą moskiewskich bagnetów, znalazły się nagle w położeniu tak trudnem, że można było stracić odwagę i upaść zupełnie na duchu. Policya nie mając jeszcze od wyższych władz żadnego rozporządzenia i nie wiedząc, czy Siostry Zakonne otrzymają przyjęcie, podejrzliwie tropiła je na każdym kroku, obchodząc się z niemi w sposób nieżyczliwy i twardy. Lecz wśród takich stosunków, gdzieby człowiek silnego charakteru jeszcze zwątpił, słabe te istoty silna podtrzymała wiara. Przekonane, że ich Bóg nie opuści, bo całem sercem poświęciły się

Jemu na służbę, wynająwszy sobie parę ubogich izdebek na ulicy Weselej, udały się do ówczesnego Administratora krakowskiej dyecezyi, ks. Biskupa Gałeckiego, by je wziął pod swoją opiekę i wyjednał u Rządu pozwolenie na osiedlenie się w tej dawnej królów polskich stolicy: w Krakowie. Łaskawe przyjęcie, jakiego doznały ze strony tego kościelnego Dostojnika, dana obietnica, że wszystko, co się da dla nich uczynić, uczyni, dodały biednym Siostrzyczkom otuchy. I rzeczywiście ks. Biskup Gałecki napisał podanie do Rządu, w którem przedstawił wielką użyteczność tego Zakonnego Zgromadzenia i prosił dla Nich usilnie o pozwolenie założenia Domu Zakonnego w Krakowie, a w razie, jeśli Bóg dopomoże, i w całej Galicyi. Na to podanie nadeszła niepomyślna odpowiedź, albowiem nie wykazano funduszów, z jakich Zakon miał się utrzymywać. I w tej to chwili okazała się Opatrzność Boża. Pewna pobożna pani, nazwiskiem Rusanowska, darowała dla Felicyanek niewielką kamienicę na ulicy Mikołajskiej, aby w niej Siostry założyły Ochronkę. Rozumie się samo przez się, że dom ten z obowiązkiem utrzymywania Ochronki podarowany, nie mógł wystarczyć na najskromniejsze nawet utrzymanie dla kilkunastu Felicyanek. Wystarczył jednak, by znaleźć choćby pozorną podstawę do otrzymania pozwolenia Rządu. To też wspomniany już ks. Biskup pojechał natychmiast do Wiednia, gdzie tak długo za tą sprawą chodził i u różnych urzędów kołatał, aż otrzymał upragnione upoważnienie do założenia Zakonnego Domu. Niebawem jedna z Siostr, wstępując do Felicyanek, wniosła fundusz, za który kupiono obszerny plac na Smoleńsku i rozpoczęto budowę dwóch domów, jeden dla Króla Nieba i ziemi: Pana Jezusa — ten wspaniały i piękny — a drugi na pomieszczenie licznych Sióstr, które się z rozprószenia w Królestwie zjeżdżały do Krakowa, i na otwarcie nowicyatu, czyli na przyjmowanie tych osób, które ze świata, tchnięte i pociągnięte łaską Bożą, zechcą obrać sobie twardy żywot w klasztorze. *(C. d. n.)*

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

III.

Ze Stryja zrobiłem sobie wycieczkę najpierw na północ. Zaszedłem aż do Dniestru pod Mikołajów i Rozdół. Wszędzie tu ziemia czarna, urodzajna nadzwyczaj, egipska. To też i cena jej wysoka, po 300 złr. i wyżej. Ludzi w tych stronach dość gęsto, bo jest gościniec i kolej, więc dla Mazurów nie ma tu widoków do osiadania, chyba żeby który złakomił się na ziemię pierwszej klasy i chciał w niej gospodarzyć.

Wróciłem napowrót do Stryja, a odpocząwszy nieco, poszedłem znowu na wschód i dotarłem aż do Sokołowa. Mieścina to mała, oddalona od Stryja o dwie i pół mili. Dróg bitych tu nie ma, ani kolei, ztąd zaraz większa taniość. Ziemia tu doskonała, przepuszczająca, a jest jej tak dużo, że zostawiają na łąki dla wypasu wołów. Żydowstwo widząc, że na wołach jest

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Dokończenie).

Przez długie lat 27 jęczało Podole wraz z Ukrainą pod jarzmem tureckiem. Dopiero 26 stycznia roku 1699 podpisano w Karłowicach pokój pomiędzy Polską a Turcyą; mocą tego pokoju Polacy oddawali Turkom grody w Mołdawii, a Turcya wracała Polsce Ukrainę i Podole wraz z Kamieńcem.

Ustały odtąd najazdy tureckie i tatarskie, które przez pięćset lat pustoszyły naszą Ojczyznę. Wielka radość panowała w całym narodzie z odzyskania dwóch najpiękniejszych prowincyj; lecz ten, który najsroższy cios zadał Turkom i zniewolił ich do ustępstw, bohaterski król Jan III już nie żył; nie doczekał spełnienia swego najgorętszego pragnienia.

Na tronie polskim zasiadł teraz Fryderyk August II-gi, elektor saski; pod panowaniem tego króla i jego syna Augusta doszły w Polsce swawola i nierząd do najwyższego stopnia, które ją też niebawem wraz z przemocą sąsiadów przywiodły do ostatecznego upadku.

Lecz chwilowo, po odzyskaniu Podola i Ukrainy, otucha i nadzieja przepełniała wszystkie serca. Dawni mieszkańcy ziem ruskich, którzy podczas panowania Turków wywędrowali w głąb Polski, wracali teraz na stare śmieci.

W dawnych czasach Polacy lepiej umieli kochać rodzinną ziemię. Dziś za lada powodem, często i bez powodu, wyprzedają ludzie chaty i role, odziedziczone po przodkach; porzucają wszystko, co człowiekowi powinno być najdroższe i wędrują daleko za morze, spodziewając się tam używania bez pracy, a znajdują nędzę, biedę i śmierć często.

Inaczej to było w czasach, o których mówimy, wygnańcy z Podola uważali się w innych prowincyach Polski za gości, i skoro tylko pokój karłowicki stanął, ruszyli wszyscy do starych siedzib. Więc ciągnęli na wschód: panowie, szlachta, księża, mieszczanie, zakonnicy, rycerze i lud wiejski. Wszyscy szli szukać dawno poopuszczanych zagród, zakładać nowe wioski, dźwigać

interes, osiada tutaj i pasie woły na handel. Dla Mazurów byłoby odpowiedniem, aby rzucili się w te strony i nabywali ziemię w Sokolowie, gdzie jest kościół polski lub w okolicznych wsiach, jak Dzieduszyce, Balice, Siechów i t. d. Ziemi dobrej kupi mórg za 100 złr., a kościół blisko, więc wygoda wielka. Ktoby chciał tu zawędrować, niechby napisał do ks. proboszcza w Sokołowie za Stryjem, lub do Agencyi Lipińskiego w Stryju, aby poszukał tam gruntu na kupno.

Lasy ztąd niedaleko, więc opał tani i na budynek dostanie materyału. Chociaż trafiają się i chaty do kupienia. Za 500 złr. kupi chałupę i 4 morgi pola. Robotnika tu poszukują, więc jest zarobek, a do Stryja niedaleko, więc sprzedać można łatwo swoje zboża.

Ze Sokołowa wróciłem do Stryja. Po drodze spotkałem się ze świniarzami, którzy skupiwszy kilkoro trzody chlewnej, pędzili ją do Stryja. Wypytywałem o ceny i zdziwiłem się, gdy mi pokazywali duże wieprze po 15 złr. U nas daliby za takie 25—30 złr. Pytam, czemu tak mało płacą? Odpowiedzieli, „że chłop się prosi, aby wziąść za te pieniądze. Kto mu to kupi?“ A więc nie ma tu handlarzy, którzyby trzodę pędzili do Wiednia; nie ma konkurencyi, więc też i ceny są nizkie. Oj, możnaby sobie tutaj sprawić dobre zapusty za tanie pieniądze!

I chleb tani w tej okolicy. Owies sprzedają chłopi po 4·50, żyto po 5·50, jęczmień po 4·80. Od chłopa tanio kupisz na życie. Ale gdy żyd kupi u chłopa tanio, to już od niego nie kupisz za tanie pieniądze. Musisz mu dopłacić na korcu 80 ct. lub 1 reńskiego. Handlarze zboża stoją tu doskonale. Szkoda, że katolicy nie handlują zbożem i wołami, boby mogli tu robić złote interesa. Nigdzie też tu nie widziałem po wsiach Kółek rolniczych. Polaków mało, a Rusinom nie chce się myśleć o handlu i Kółkach rolniczych. Za to jest w okolicy tutejszej kilka kolonij niemieckich (lutrzy przeważnie) i ci się mają bardzo dobrze, bo osiedli kupą, trzymają się razem i jeden drugiemu dopomaga.

Kiedym się w Stryju zabawił dość długo na gruntowny wypoczynek, puściłem się w dalszą drogę na południe. Zaraz za rogatką natknąłem na osadę mazurską w Słobudce i Bratkowcach. Jest tu kilku Polaków, gospodarzy gruntowych, i powodzi im się bardzo dobrze. Ale drogo płacili tu ziemię, dlatego że blizko miasta: po 200, 250 do 300 złr. Życzyłem im dobrego zdrowia i poszedłem dalej, myśląc, że to nie dla moich znajomych te strony. Najlepsze są w Sokołowie, bo dobre i tanie i kościół pod nosem.

Idę dalej i dziwię się, widząc we Faliszu i Stańkowie olbrzymie karczmy z budynkami folwarcznemi. Pytam, zkąd to żydowskie bogactwo? A bo ci żydzi skupili grunta od chłopów i mają po 40, po 50 morgów pola. Za wódkę Rusiny im je obrabiają.

Zaszedłem gościńcem do Długiego, gdzie jest mała kolonia Polaków od Brzozowa. Będzie ich ze 130 w 25 chatach wśród Rusinów rozrzuconych. Są to ludzie niedobrzy, jeden drugiemu nie dopomoże, czyha tylko, aby go oszukać, a o wiarę swoją nie dbają wcale. Po księdza nie chcą posyłać fury, aby przyjechał na katechizm, i odgrażają się, że wolą przejść na ruskie, a fury po-

---

z gruzów stare, uprawiać ziemie, tak długo odłogiem leżące.

Na wiosnę w roku 1700 wybrali się też w podróż na wschód państwo Mirscy. Pragnęli oni zwiedzić dobra na Podolu i Ukrainie leżące, których Ksenia nie widziała od czasu napadu Tatarów na Międzybórz.

Gdy już wszystko było gotowe do drogi, Kozak Kijaczka, tęskniący zawsze za swojem Podolem, padł państwu do nóg prosząc, aby go ze sobą zabrali. Oświadczył przytem, że pragnie wstąpić do klasztoru OO. Dominikanów, którzy też już zeszłej jesieni do Kamieńca wrócili. Dawno już postanowił sobie Kijaczka, że, gdy rodzinna ziemia jego nie będzie potrzebowała obrońców przed Tatarami, on resztę dni życia przepędzi w klasztorze, na służbie Bożej.

Pułkownik przychylił się do prośby poczciwego Kozaka i sam przyobiecał odwieźć go do Kamieńca, który Ksenia także pragnęła odwiedzić, bo tam mieszkała owdowiała od lat kilku Małka.

Po zwiedzeniu Huszczyna i Międzyborza ruszono wprost do Kamieńca. Tu pułkownik, wyrobiwszy u Dominikanów przyjęcie do zakonu Kijaczki, poszedł wraz z żoną do Małki.

Przywitanie dwóch przyjaciółek było bardzo serdeczne; nie widziały się one od owego dnia, gdy jako młode dziewczęta opuściły odalik Oruna.

Gdy przeszły pierwsze wylewy radości i rozczulenia, a Ksenia mówiąc o swojem szczęściu przyznała, że Małka wiele się przyczyniła do niego, wdowa przerwała pułkownikowej mówiąc:

— Ja ci dopomogłam do szczęścia doczesnego, ale tyś mi wskazała, gdzie szukać szczęścia wiecznego. Twoje nauki to sprawiły, że nie tylko ja jestem chrześcianką, lecz i Jakób umarł katolikiem.

— A ty zawsze we wdowich sukniach! — rzekła Ksenia — wszak już jedenaście lat jesteś wdową?

— Tak, krótkie, bardzo krótkie było szczęście moje z Jakóbem. Kiedy doszła nas wieść o okropnej śmierci Orunowej, mój Jakób, kochający matkę niezmiernie, padł jak piorunem rażony, a gdy przyszedł do przytomności, popadł w jakąś chorobę, z której już nie powstał. W pierwszą rocznicę naszego ślubu przyjęliśmy Chrzest święty, czem się Orun tak rozgniewał,

sylać nie będą. Oto Polacy! A ciągle gadają o swej pobożności! Proboszcz widząc, że rady z nimi nie ma, polecił, aby nauczyciel uczył Polaków katechizmu.

Zaszedlem do Morszyna, gdzie jest zakład kąpielowy i stacya kolei. Tu jest dużo zarobku, bo kolej, zakład i lasy wokoło, gdzie za rąbanie sągów dobrze płacą. Mogłoby tu osiąść kilka familij. Jest nawet gospodarstwo ze 16 tu morgów do sprzedania u Geruli. Chce zań coś około 3.500. Ze trzech Mazurów mogłoby rozparcelować tę realność. Żyd także sprzeda swe pole.

Ztąd lasami zaszedlem do Lisowiec. Tu można kupić kilka kawałków pola. Dwóch Niemców chce odprzedać dość tanio. Wypadnie mórg po 130 zlr. Kilku Mazurów rozparceluje ich z łatwością, bo budynków jest dosyć, jest się czem dzielić. Jeden pan nazywa się Wenderling, można do niego napisać, poczta Morszyn. Ma 25 morgów pola i łąk. Dałby to za 4 tysiące 200 zlr. Można także napisać do stacyi żandarmeryi w Lisowicach, poczta Morszyn, możeby oni dali bliższe objaśnienia, gdzieby co kupić więcej. Ztąd do kościoła milę, ale szkoła jest.

Wreszcie na odpoczynek dobiłem się do Bolechowa, miasteczka wśród gór. *Jan.*

Śpiewka starego Macieja.

Ostatnie dwa wiersze każdej zwrotki powtarza się.

W mieście strój bo ladajaki!
Ludzie chodzą jak cudaki!
Tam sukmana się nie przyda,
Przyodziewę bierz od żyda!

Kamizelkę z suchotnika,
Niech do suchot człek przywyka!
Surdut stary ze szpitala,
Co się z dziesięć lat już wala!

Ale, byś się ubrał godnie,
Kup-no jeszcze długie spodnie,
Tak nazwane pantalony,
Przenoszone na dwie strony!

Kto je nosił? przyjacielu!
Trzech froterów od hotelu!
Czy się każdy czysto chował?
A kto ich tam opatrował?

Dla chudziny pas za wielki,
Kupujże więc dalej — szelki.
W mieście strawa bardzo krucha,
Nie potrzeba ściskać brzucha!

Czy koszulę masz na grzbiecie,
Nie zapyta cię nikt w świecie!
Wedle kroju i numeru
Kupuj — kołnierz choć z papieru!

że nie chciał o nas wiedzieć. To pogorszyło stan chorego, który cierpiał coraz okropniej. Ojciec zaś musiał mieć we Lwowie kogo, kto mu donosił, co się u nas dzieje, bo na kilka dni przed śmiercią Jakóba przybył znowu do Lwowa i był przy śmierci syna. Dopiero, gdy mąż mój zawarł powieki, Orun ucałowawszy nieboszczyka odwrócił się do mnie i rzekł:

— Tyś winna całej mojej niedoli. Nie przeklinam cię, ale widzieć już nie chcę. Jakób umarł, tyś nie moja córka.

— Nim zdołałam rzec słowo, Orun wyszedł z pokoju i nigdy go już odtąd nie widziałam i nie wiem, gdzie się obraca.

— Biedny starzec! — szepnęła Ksenia ze współczuciem.

— I mnie go żal serdecznie. Pragnęłam mu być córką, nieść pociechę, sam mnie odepchnął. Myślałam, że go tu w Kamieńcu znajdę, gdzie niespodzianie odzyskałam majątek po rodzicach, lecz i tu nie mogłam się niczego o nim dowiedzieć.

— I jesteś szczęśliwą w tem samotnem życiu? — pytała pułkownikowa.

— Jestem zadowoloną i spokojną, a to dość dla tej, co straciła wszystko na ziemi. Przywdziawszy szaty wdowie, których nigdy nie zdejmę, poświęciłam się cała na usługi chorych. Patrząc przez dwa lata na cierpienia mego biednego Jakóba, nauczyłam się litować nad chorymi, którym przynieść ulgę jest mojem największem szczęściem.

Długo jeszcze trwała rozmowa Kseni z Małką, aż wreszcie pan Stefan przypomniał żonie, że dziś jeszcze mieli iść pożegnać Kijaczkę w klasztorze, a jutro dodnia ruszyć nad Dniepr do starej siedziby Silnickich.

— Czy tam pozostaniecie? — spytała wdowa.

— Nie. Pragnę tylko zobaczyć miejsce mego urodzenia, którego nie pamiętam wcale. A potem wrócimy do Sulejk, gdzie tyle lat przeżyłam w niezamąconem szczęściu i spokoju.

Pożegnawszy ze łzami Małkę, tą razą już na zawsze, udali się państwo Mirscy do klasztoru Dominikanów.

Braciszek od furty wprowadził przybyłych do rozmownicy, a sam poszedł przywołać Kijaczkę.

Ksenia stanęła przy otwartem oknie, wychodzącem

Chcesz się zaś wystrychnąć który,
To wsadź na łeb — kawał rury!
Tak w „cylinder“ przystrojony
Idź na pole straszyć wrony!

Jednak powiem prawdę wreszcie,
Chodzą tak nie tylko w mieście;
Bo z jarmarków stare szmaty
Trafią dziś do każdej chaty!

I doprawdy te ludziska
Godne chyba pośmiewiska,
Gdy w surduty, oberroki
Stroją się jak jakie sroki!

Własne płótno, sukno własne,
Ciemne burki, świty jasne!
Tak bywało, gdym był młody!
Popróbujcież-no tej mody!

Hej! panowie gospodarze,
Alboż wy to co? — szmaciarze?
A wy chłopcy, wy młodziki,
Czy to wy już szpitalniki?

To skarżycie się na licho?!
— Ot siedzielibyście cicho,
Boście sami sobie winni,
Spanoszeni i bezczynni!

Cóż to, przędzy już nie stało?
Czy już wełnę wam zabrało?
Czy to stąd co suknia warta,
Że gotowa — cudza — zdarta?!

Wy, co tylko w domu macie,
Zaraz wszystko wyprzedacie;
Nie zostanie — na lekarstwo!
To mi piękne gospodarstwo!

Dalej, dalej z poduch pierze
Wymienicie na — paździerze,
A kożuchy handlarz jaki
Wnet wykupi wam za — kłaki!

Byle sprzedać, wziąć pieniądze,
Zaspokoić zysku żądze,
Wymienicie własną skórę
I wieśniaczą swą naturę.

Niech wam Pan Bóg nie pamięta
I Mateńka Jego Święta!
Niech przywrócą wam do głowy
Ten wasz chłopski rozum zdrowy!

Korespondencye „Krakusa“.

Z Kozłowa.

Z Kozłowa, powiatu brzeżańskiego na Rusi (we wschodniej Galicyi) otrzymuje *Krakus* następujące pismo:

„W r. 1892 Najprzewielebniejszy i Najczcigodniejszy ks. Biskup ze Lwowa przysłał nam w podarunku kilkadziesiąt książek ciekawych do czytania, bo czcigodny ks. proboszcz Erazm Nauburg założył Czytelnię.

---

na ogród, i zamyślonym wzrokiem przyglądała się pracującym zakonnikom.

Wtem jeden z nich, trzęsący się starzec, zbliżył się z grabiami do okna, chcąc ganek gracować; pani Mirska, spojrzawszy nań zbliska, zadrgnęła i zwróciwszy się do męża, rzekła drżącym głosem:

— Ach! Stefanie! Patrz tylko! Tu, na tego zakonnika!

Pułkownik spojrzał, ale zdaje się, że pracujący Dominikanin usłyszał także głos Kseni, bo podniósł nagle głowę, spojrzał na młodą kobietę i rumieniec pokrył twarz jego pomarszczoną i bladą. Lecz w tej samej chwili zakonnik odwrócił się prędko, podjął grabie, które mu z ręki wypadły i wolno się oddalił, podczas gdy pan Mirski mówił zdumiony:

— Czy być może? Czy mnie oczy mylą? to Zachar! Ach! bracie — zawołał do wchodzącego właśnie furtyana — kto jest ten oto zakonnik?

I wskazał odchodzącego z grabiami Dominikanina.

— A to brat Augustyn. Stary jest bardzo, ale dopiero od kilkunastu lat jest w klasztorze.

— Ale kto on jest, jak się nazywał w świecie?

— Tego tu nikt nie wie, oprócz przełożonego. My wstępując do klasztoru, całą przeszłość zostawiamy przy furcie; jesteśmy dla świata umarli. To tylko mogę o bracie Augustynie powiedzieć, że buduje nas nadzwyczaj surowem, pokutniczem życiem i wielką pobożnością.

Wejście Kijaczki przerwało dalszą rozmowę. Ze łzami i serdecznym żalem pożegnali państwo Mirscy poczciwego Kozaka, obleczonego już w ubiór nowicyusza, a nazajutrz opuścili Kamieniec.

Całą drogę był pułkownik dziwnie zadumany; aż gdy stanął wraz z żoną w poczerniałym dworcu nad Dnieprem, starem gnieździe Silnickich i miejscu rodzinnem Mironów, patrząc na wspaniałe fale Dnieprowe i leżącą wokoło pustynię, smutne świadectwo wojen kozackich i panowania tureckiego, rzekł pan Stefan do Kseni:

— Jakże często dziwne są losy pojedynczych ludzi i całych narodów! I jak w nich wyraźnie widać rządy Boże nad światem, sprawiedliwość ale i miłosierdzie Najwyższego Sędziego! Oto Zachar z grzesznika

Co wtorek, o godzinie 8-ej wieczór schodzimy się do szkoły, a tam ks. proboszcz lub pan kierownik szkoły czytają nam *Krakusa*. Więc w tym *Krakusie* jest dużo ciekawych rzeczy: ten pisze to, drugi owo; ten ze wsi, drugi z miasta: a o naszym Kozłowie nikt nie wspomni. Pytam się: dlaczego? Oto dlatego: Z początku schodziliśmy się do Czytelni różni: starsi i młodsi, gospodarze i biedniejsi. Ale to niedługo trwało, zaledwie kilka razy; teraz zaś sami młodsi, od 30 lat niżej, a starsi już nie chcą ani słyszeć o tem. Jakby się czytały kieliszki, spora karafka wódki, kilka łutów tabaki, toby ich pewnie nie brakowało; ale tego, co dla nich może być korzystne, nie lubią słuchać. Więcej wierzą w Josia, Ela, Haima, Herszka, Zisia i Füszka, aniżeli w Czytelnię. Może niejeden z Czytelników pomyśli, że młodzi posądzają starszych, bo jak to powiadają w przysłowiu: starego parada lepsza, niż młodego robota. I to może być, ale nie zawsze i nie u każdego. Tak samo jest z tem, co mówią, że kto bogaty, to i mądry, a biedny, choćby najmądrzejsze słowo powiedział, to on głupi, bo biedny. Pokazał tu jeden u nas taką paradę i taki rozum. Nazwiska nie piszę, bo jeszcze żyje. Miał żonę dobrą i dwie córki. Gospodarz dobry, wszystkiego miał podostatkiem i gotówkę w skrzyni. I tak wcale o nic nie dbał, tylko aby gardło odmoczyć, a drugiego wybić. Przyszedł nareszcie czas wydać młodszą córkę za mąż, ale trzeba ją wydać za pana. I tak się stało. Zięć panem, córka już się zrobiła panią, a robić niema komu. Kłopotała się stara matka z pijakiem i panami przez 16 lat, aż nareszcie Bóg ją powołał do wieczności. Pozostawiła majątek ładny i córkę panią i po starszej córce sześcioro dzieci.

— Pamiętaj, Maćku, mówiła przede śmiercią, abyś sierotom krzywdy nie zrobił!

I cóż się stało?

Maćko nic, tylko do Füszki na rady chodził.

— Ny, *Macuniu*, co słychać?

— Ot co! daj tam kieliszek araku, bo na wódkę przysięgałem. Raz w czasie *św. Missyi* podnosiłem rękę, że nie będę pił.

Przychodzi do domu i poczyna fantazye. Więc pan i pani namyślili się już bardzo dobrze, co mają robić.

— Tatusiu, mówią, chodźcie, wypijcie herbaty. Kupiliśmy butelkę porteru, skosztujcie!

Dobrzy, że strach!

— A widzicie, jacy my dla was dobrzy, a wy dla nas nie.

— E! trzeba dać staremu pirogów z mięsa!

Stary sobie podłożył, wypił parę garnuszków herbaty i mówi tak:

— Jutro pojedziem do Kozowy, do notaryusza. Ja wam coś zapiszę, ale po cichu, żeby te łajdaki nie wiedziały.

— A bardzo dobrze, odpowiedział pan, a tak! tak! o to! to!

— *A wy dyty! wam toho treba!*

Wyryali się po kryjomu, pojechali do Kozowy. Zapisał stary 8 morgów pola, półtora morga łąki, ogród

---

stał się pokutnikiem i świeci przykładem pobożności; a drugi zbrodniarz Juraś ginie na szubienicy. Pierwszy uznawszy winę swoją, zapragnął się poprawić i Pan Bóg mu łaski nie odmówił; drugi zbrodniarz niepoprawny, jakże straszny ma koniec.

— Nad Jurasiem ciężał gniew Boży za winy ojca — rzekła Ksenia. — Toż stary Chmielnicki nie wahał się dla własnych widoków zaprzedać wolność całej Kozaczyzny, oderwawszy ją od macierzy, Polski.

— Prawda, ale Juraś oprócz win ojca dźwigał własne, okropne zbrodnie. Serce mi pęka z żalu, gdy myślę nad poniżeniem Kozaków, toć i we mnie płynie krew kozacka. Może teraz Bóg da, że z powrotem Podola i Ukrainy pod berło polskie wrócą dla Kozaków dni wolności i chwały.

Tak marzył zacny pułkownik, potomek ludu ukraińskiego, lecz niestety marzenia te się nie spełniły.

Ciemiężycielka wszelkiej swobody i wolności, Moskwa, potrafiła ujarzmić w zdradziecki sposób i Kozaków.

Na początku ośmnastego wieku car moskiewski Piotr, okrutnik i pijanica, nękał Kozaczyznę rozlicznemi podatkami i konfiskatami; przy atamanie ustanowił dozorców i szpiegów, w Kijowie kazał spalić wszystkie papiery, zawierające przywileje i nadania kozackie; całe tysiące nieszczęśliwych, zrozpaczonych Kozaków gnał w błotniste okolice Ladogi i Astrachanu do ciężkich robót, aby od złego wymierali powietrza; dwanaście tysięcy wysłał w stepy kałmuckie, aby tam wyginęli, a w końcu oddał władzę nad zmniejszonymi do połowy Kozakami okrutnemu Moskalowi, Weljaminowi.

W czterdzieści zaś lat później caryca moskiewska Katarzyna II w roku 1768 podburzyła lud i Kozaków, bardzo już przerzedzonych, przeciw Polsce. Znowu więc popłynęła krew bratnia, znowu się Kozacy splamili rozlicznemi zbrodniami. Aż kiedy uwiedzeni Zaporożcy wymordowali wielu Polaków, których się caryca pozbyć chciała, wtedy wyparła się spółki z Kozakami, kazała zbuntowanych otoczyć własnem wojskiem i z kolei wytępić Kozaków.

Nakoniec w roku 1775, już po pierwszym rozbiorze Polski, zniosła Katarzyna II zupełnie Sicz kozacką.

Opierających się Kozaków wysyłano na Sybir, innych poprzenoszono w dalekie stepy, kilka tysięcy schroniło się pod panowanie Turcyi; lud musiał wrócić

i obejście całe, a na sześcioro sierot zostawił 4 morgi pola bez żadnego przytułku.

Biedne sieroty nic nie wiedzą, pracują jak w dzień, tak w nocy.

Aż tu po trzech latach pan i pani zawołali żydów i sprzedają *sakompak.* Wszyscy osłupieli.

— A to co? To już żydzi będą w naszej chacie?

— Tak jest, powiadają panowie.

Zgoda w zgodę, sprzedali za 1.175 złr. Złożyli żydzi pieniądze, państwu kontrakt podpisali, a ty, stary i wy po starszej córce sieroty, jak powiada Turek: *hajda na pole!*

Niedługo to trwało; sprzedają żydzi grunt, także ogród, chałupę razem z budynkami.

— Co tu robić?

Nic innego, tylko trzeba swoją chałupę sobie kupić za 300 złr. i do tego miłego dziadka przy sobie trzymać.

Sprzedali więc żydzi Bürgery grunt. Kupili za 1.175 złr., a wzięli 2.175 złr. Państwo zabrało się aż za dziewiątą milę, ojca zostawili.

Ale stary, mając 4 morgi pola, nie wie sam, co z nimi robić.

— Trzeba chyba sprzedać, taj będę żył.

Sprzedał po kryjomu, wziął 650 złr. i na nowy rok pozasiewał żydom. Teraz muszą sieroty dać jeść i staranie.

A co powie krzywda sierot, która o pomstę do nieba woła?!

Taką to zrobił paradę i taki rozum ten stary pokazał!

Był bogaty, był mądry, a potem z tego rozumu szalał, bo jak to powiadają: „Nie bądź słodki, bo cię zliżą; nie bądź gorzki, bo cię splują“. Lecz chyba najlepsza jest rada mędrca Pańskiego, który od młodości do starości uczyć się każe mądrości i tak powiada: „Niewiele się spracujesz, robiąc około niej, a jako ten, który orze i sieje, rychło będziesz używał pożytków jej“.

J. D.

Do tego wszystkiego doda *Krakus* tylko to, co ludzie zdawna powiadali, że z dziada pan najgorszy.

Z pod Nowego Sącza.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czytając oddawna tego naszego *Krakusa,* a jakoś mi schodzi ze dnia na dzień, żem też jeszcze do tego czasu nic nie napisał. A widzę też, jak inni Czytelnicy piszą różne ładne pogawędki i listy. Chciałbym też i ja coś napisać, bo też i ja niejedno widzę, co się dzieje na tym Bożym świecie.

Najsamprzód wspomnieć muszę, że jakże mi to przyjemnie jest czytać gazetkę, a osobliwie tego naszego *Krakusa.* Bo też człowiek się dowie i nauczy różnych, ciekawych historyj, co się też dzieje w świecie, nad czem też nasi posłowie radzą, jak też mamy gospodarować i tym podobnych rzeczy. Kiedy przez cały dzień człowiek jest zajęty pracą, to też wprawdzie nie

---

do poddaństwa; kurenie, to jest mieszkania wodzów, zrównano z ziemią, na miejscu sławnej Siczy została skromna wioska, okoliczne ziemie rozdarowano i utworzono gubernię nowo-rosyjską; a nad całą tak wolności spragnioną Ukrainą zapanowały niewola i knut moskiewski.

Takie to były straszne następstwa buntu Chmielnickiego, upadek Polski i zagłada Kozaczyzny. Tak się też zawsze dzieje, gdy lud nieoświecony słucha podszeptów złych ludzi, którzy go podburzają przeciw własnym braciom.

I za dni naszych zastawiają na lud poczciwy ale ciemny swoje sidła socyaliści; uczą nienawiści do bogatych, każą się wypierać Boga i Ojczyzny; prawią o wolności i równości, a radziby nad wszystkiem zapanować.

Tych to burzycieli wszelkiego porządku lud powinien uważać za największych wrogów, bo oni nie dobro ludu, lecz swoje własne mają na celu.

Nasze zbawienie nie w socyalistach, ale we wierze naszej świętej katolickiej, której oburącz trzymać się powinniśmy; nasze zbawienie nie w nienawiści biednych do bogatych, ale w miłości wszystkich stanów; nasze zbawienie nie w burzeniu i wywracaniu istniejących praw, ale w cierpliwości, pracy, oświacie i umiłowaniu rodzinnej ziemi.

Kiedy cały lud polski, od najmniejszego do największego, trzymać się będzie przykazań Bożych, kiedy wszystkie stany przejęte bratnią miłością kochać się będą i zgodnie dla dobra Ojczyzny pracować, wtedy dopiero spodziewać się możemy zmiłowania Pańskiego, polepszenia smutnej naszej doli. Bo nie powinniśmy nigdy zapominać, że losami tak pojedynczego człowieka jak i całych narodów rządzi Bóg i On panuje nad światem.

KONIEC.

ma czasu czytać gazetki, ale też za to, gdy przyjdzie wieczór, jakże to przyjemnie człowiekowi spocząć i posiedzieć i z jakąż radością bierze człowiek gazetkę i czyta ją, a to nie tylko sam sobie, ale i wszystkim domownikom, którzy chętnie słuchają. Sługi nawet, gdy słyszą, jak się czyta, to też się przez to o wiele lepszemi i pilniejszemi stają.

Ale niestety, bardzo mała jest liczba tych, którzy czytają gazetki. Jeżeli się trafi dwóch we wsi, to się inni śmieją z nich. Powiadają, że pieniądze darmo wydają. Ale gdyby też nasi bracia się już raz upamiętali i przyszli do przekonania, że na tem człowiek nie traci, tylko bardzo wiele zyska! Bo też taki, który gazetki czyta, jest o wiele rozumniejszy, nie da się tak prędko oszukać i zna też różne stosunki w świecie.

Przypatrzyć się też takiemu gospodarzowi, który czyta pisemka, to zaraz się człowiek domyśli, że on też czyta coś, bo mu się i w gruncie lepiej rodzi, bydełko ma ładniejsze i wie też coś więcej. Żal też ludziom wydać do roku te dwa lub trzy reńskie. Ale nie żal im jest wyrzucić nie parę reńskich, tylko nawet parę dziesiątek na tę marną pijatykę, która nie przyniesie nic dobrego, tylko jeszcze przez nią człek rozum i zdrowie utraci. A gdy przyjdzie niedziela lub święto, gdy przyjdą z kościoła, przykro im w domu posiedzieć. A żeby sobie zaprenumerował gazetkę, jakżeby mu to półdnia pięknie zeszło! Prawda, że nie wszyscy umieją czytać, ale i ciby znaleźli sposób. Pójść znów do takiego sąsiada, który umie czytać (rozumie się, który trzyma pisemka), poprosić go, żeby mu przeczytał gazetkę, z pewnością on by mu chętnie przeczytał. Lecz oni nie chcą ani gazet widzieć. Oni wolą iść do karczmy i tam przepędzić nie tylko pół dnia, ale i całą noc. I dopiero na drugi dzień zamiast do pracy iść, musi spoczywać, bo się mu to w głowie nie może pomieścić, co się w karczmie nasłuchał. I dopiero mówią, że bieda. Ażeby też zamiast co miał iść do karczmy, poszedł do sąsiada i tam żeby jednę godzinę z nim spędził na czytaniu, jakby się mu miło zrobiło! Nie utraciłby zdrowia, rozumu, ani pieniędzy, tylkoby wesół i z większym rozumem do domu powracał.

Czytałem w zeszłym roku w naszej gazetce, co to pan Antoni w pogawędkach pisał o żydach. Rozśmiałem się sam do siebie. Bo cóżby też nasi ludkowie robili, gdyby żydków nie było. Wszakże oniby się nie mogli bez nich obejść. Bo to ci żydkowie to są bardzo dobrzy i usłużni. Przypatrzyć się na nich, gdzie tylko człek zajdzie, jak oni się tam prędko uwijają i jak pięknie do ludzi mówią, ażeby im tylko wygodzić, a potem od nich coś wyzyskać. Ale i katolików jest bardzo dużo takich, którzy są wierni żydowi. Jeżeli go żyd do roboty najmie, to on mu nie wie, jak ma robić, ażeby żyda ucieszyć.

Bardzo często się trafia, że też w niedzielę lub święto ze żydami jeżdżą i wiozą im różne towary. A nie pomyśli sobie taki człek, że to jest bardzo wielki grzech. Ja widząc takich ludzi, nieraz pomyślałem sobie: „Człowieku! dyć się ty nigdy nie dorobisz!“ I tak się bardzo często trafia, że ten, co ze żydami furmani, to bardzo często z tych wielkich zarobków i grunt utraci. Żyd mu schlebia, jak tylko może, a taki gospodarz mu wszystko wierzy, idzie za jego poradą, ale ani się nie spodzieje, jak wpadnie w żydowskie łapki. I potem chce się wymitwać, ale na żaden sposób nie może. Znalem kilku takich gospodarzy, którzy się mieli bardzo dobrze, ale jak zaczęli żydków odwiedzać; żydkowie zaczęli im pięknie mówić, tak pomalutku wyłudzali od nich pieniądze, aże wszystko od nich wyłudzili. A teraz na starość to nie mają, tylko drogę przez wieś.

Bracia Czytelnicy! Czy nie tak się dzieje? O! wszystko tak. Ale może da Pan Bóg, że i to wnet ustanie. Bo też z każdym rokiem przybywa więcej oświaty. Pomnażają się Kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie, zaczynają nasi po trochu i handlować różnemi towarami. Więcej też ludzie czytają gazetek, których jest dosyć dużo; prawda że nie wszystkie są dobre, bo też są i złe.

W końcu pozdrawiam wszystkich Braci Czytelników i Wielebnego ks. Redektora.

W. S., czytelnik *Krakusa*.

Z Czułówka.

Kiedy już sobie *Krakus* życzy, aby mu jego Czytelnicy donosili, co gdzie słychać w świecie, toć i ja w tyle nie chcę pozostać. Wprzód jednak powiem, żem jest, jak to mówią, „chłop z chłopa“, na wsi wychowany. Przez trzy zimy tylko chodziłem do szkoły miejscowej, a obecnie czwarty dziesiątek mi się ciągnie i biedę też znam, bo nieraz ostatniemi groszy ją z domu wypędzam. A żem miał ochotę do nauki, co gdzie tylko wypożyczył, chętniem czytał. Boć szkoła daje tylko klucz do dalszej nauki. Od roku 1877 prenumeruję różne pisemka, a obecnie *Krakusa*. Ale jak wiatr różne ma kierunki, tak i pisma. I aż miło człowiekowi, gdy się dowie coś nowego i ciekawego i może się czegoś nauczyć.

Otóż i ja czytałem n. p. o ogniach i asekuracyi. Myślę sobie: prawda, że nie mam zbywających pieniędzy, ale jak to żydzi są oszczędni, a wszystko mają asekurowane, i zaasekurowałem. Przed dwoma laty, dopuścił Pan Bóg, spaliła mi się stodoła od pioruna, dostałem więc od Towarzystwa 85 papierków i dołożywszy kilka reńskich, za miesiąc stanęła nowa. Nasza wioska, na 19 kilometrów od Krakowa, ma 70 domów i sklepik, który prowadzi jeden gospodarz na swoją rękę, za to sąsiednia wieś Rybna jest największa w całym naszym powiecie i ruchem ożywiona. Założona

Czytelnia z Kółkiem rolniczem dobrze się rozwija. W maju z. r. był u nas Wny p. Szalay, nauczyciel wędrowny; jego nauki, rady i wskazówki były nader ciekawe i pożyteczne. Żałować wypada, że tylko raz do roku; oby choć co miesiąc były takie objazdy Wnych pp. nauczycieli wędrownych.

W końcu przynoszę i ja swą cegiełkę do budowy naszego gmachu krajowego, którego tytuł jest „Oświata", a który się już od kilkunastu lat buduje. Dziwna to bowiem budowa i różnie ją budują, jak n. p. ów młyn wiatrak, z której strony wiatr, tam się go obraca. Jedni bowiem przynoszą swe cegły i kładą, ale bez owego spójnika wapiennego, co się nazywa: *zgoda;* inni znów budują w mroźny i słotny czas, a przecież wiadomo, że suche, pogodne i ciepłe powietrze do budowy służy, a co w naszej duchownej budowie oznacza: *wiarę naszą świętą;* — a inni wreszcie a są to mężowie prawdziwie miłujący kraj, budują, ale przy wszystkich okolicznościach sprzyjających, do których i ja chcę należeć, mając na myśli, co mówi stare przysłowie, że: Kościół, dwór a chatka — to Boża czeladka.

Chciałbym jeszcze coś napisać, ale trzeba innym sprawom, może ważniejszym, miejsca ustąpić, przeto kończę z pozdrowieniem Szan. Redakcyi i moich Szan. Współczytelników. *Jan Słomak.*

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Z Rzochowa smutne dochodzą *Krakusa* wiadomości. Ludzie tam biedni i gonią za zarobkiem aż do Ameryki, gdzie w kopalniach podziemnych lub w innych ciężkich robotach szukają chleba. Biedzie tej są czasem sami winni. Przed trzema laty powstało tam Kółko rolnicze za staraniem p. Mateusza Wydro, burmistrza, i radnych gminy. Ma ono być dotąd, ale tylko na papierze. Czytelnia ma tam także być w nieporządku. Korespondent uprasza, żeby w to wglądnęły władze, a *Krakusowi* prawie wierzyć się nie chce, żeby tam tak było, boć to przecież miasto i dobrych obywateli tam nie brak!

Z Bysiny pisze *Krakusowi* kierownik tamtejszej Czytelni, p. Jędrzej Czepel: „We wsi naszej, w powiecie myślenickim, jest wielka góra, a w niej kamieniołomy. Dnia 22 lutego b. r. kopało tam dwóch robotników; nagle góra runęła, a oni ledwie ze zdrowiem uciekli. Po chwili przypatrują się i widzą u spodu tej góry dziurę. Przypatrują się lepiej, aż to jaskinia długości 9 metrów, wysokości 3 metry, a szerokości 2 metry. Ściany nie są zbyt gładkie, ale kute narzędziem. W tej jaskini był jeszcze garnczek gliniany, miska na pół rozbita i rądel. Włościan bardzo dziwi, zkąd to się wzięła ta jaskinia. Jedni mówią, że może dawnemi laty zbóje jacyś to zrobili; drudzy, że może jaki pustelnik mieszkał. Później napiszę jeszcze o tem, bo twierdzą także ludzie, że w tej górze mieszczą się jakieś bogactwa".

Z okolicy naftodajnej powiatu gorlickiego pisze jeden z Czytelników *Krakusa*: „Ze wszystkich stron piszą ludzie do *Krakusa*, a z naszych stron nic nie słychać. Przyczyna jest ta, że włościanie u nas nie biorą się do gazetek i ze smutkiem trzeba powiedzieć — gorliwszymi są przyjaciółmi kieliszka. Nie brak przecież i u nas ludzi dobrych, a są oni dwojakiego rodzaju. Jedni są biedni i na gazetki ich nie stać. Mogliby się złożyć i w kilkunastu trzymać sobie pismo, ale na tę myśl jeszcze nie wpadli. Drudzy są zamożni, gazetki mogliby prenumerować, ale u nich idzie jeszcze wszystko po staremu: ojcowie ich gazet nie czytali, a żyli, to i oni żyć potrafią. Zapominają o tem, że kto zostaje w tyle, to go inni wyprzedzą, że na nieokutych wozach jeździćby powinni, skoro ich ojcowie tak jeździli. Może niejeden z Czytelników *Krakusa* zapyta: a cóż robi ta moc ludzi, co przy nafcie jest zatrudniona? To jest zbiegowisko z całego świata, prawie bez myśli o jutrze. Wolny czas woli taki wyrobnik spędzić przy kieliszku i muzyce, aniżeli na pożytecznem czytaniu. Myliłby się jednak ten, ktoby myślał, że u nas nie ma takich, co czytają i oświecają się. Trafia się to tam, gdzie są dbali kapłani i nauczyciele. W Czytelniach i Kółkach rolniczych rośnie chwała Boża i dobro narodu biednego. Kiedyindziej może co weselszego z naszych stron napiszę.

Witkowice. W parafii Witkowicach w listopadzie z. r. odbyła się Misya, w której parafianie witkowscy wyrzekli się wódki, szczególnie wieś Kozodrza, w której dawniej najgłówniejsze były pijaki. Teraz karczmarz musiał wódkę odesłać, bo mu nikt nie pił. Dzięki Panu Najwyższemu ludzie się tam znacznie poprawili, gdyż w zeszłym roku działy się tam dziwne rzeczy. Byli tam kmiece syny Siuski, największe kmiecie we wsi. Razu jednego powracał z pobliskiej wioski gospodarz do domu z jarmarku i wstąpił sobie do karczmy w Witkowicach. Napijali razem. Ci widząc, że ma pieniądze, wyszli z nim po za karczmę, pochwycili go (było to wieczór), jeden go trzymał, a drugi pieniądze z kieszenią oderznął i uciekli. Lecz gospodarz ich znał i wrócił zaraz do Ropczyc po żandarma. Rano poszedł żandarm, zabrał ich, skuł im ręce, oprowadził ich po całej wsi i narobił im wielkiego wstydu. Siedzieli tydzień w areszcie. *F. M.*

Zarównie. Wydział główny Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie, za pośrednictwem podpisanego, założył Czytelnię ludową przy jednoklasowej szkole

w Zarówniu i nadesłał dnia 29 grudnia 1892 r. dziełek różnej treści 104, wartości 28 zlr. Dnia 15 stycznia b. r. odbyło się otwarcie Czytelni przy udziale licznie zgromadzonych włościan, jak również starszej dziatwy szkolnej, do których przybyły na tę uroczystość Wny ks. kanonik Wilhelm Skopiński, proboszcz z Padwi narodowej przemówił serdecznemi słowy, wykazując cel i pożytek z czytania dzieł pouczających, zachęcając ich do tego, poczem podpisany rozdał wszystkie dziełka pomiędzy zebranych, którzy z wielką ochotą takowe rozebrali i rozeszli się do swych domów. Za tak szczere zajęcie się założeniem Czytelni przez Towarzystwo oświaty ludowej niech mi będzie wolno w imieniu włościan, jak również dziatwy szkolnej, złożyć publiczne podziękowanie staropolskie „Bóg zapłać".

Michał Pocieszyński, nauczyciel.

Dąbrówka wisł. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło Czytelnię dla ludu w Dąbrówce wisł. za staraniem nauczyciela podpisanego. Uroczyste otwarcie Czytelni odbyło się dnia 5 lutego b. r. w niedzielę po południu po nieszporach kościelnych. Ludność zgromadziła się licznie, lecz z powodu przeszkód nie przybyli Wni księża z Zassowa. Następnie przemówił podpisany nauczyciel i skreślił cel i zadanie krakowskiego Towarzystwa oświaty, poczem nastąpiło rozpożyczenie książek. Lud rozbierał ochoczo dziełka i wesoły wracał do domu. Rozebrano zaraz 89 dziełek i teraz bardzo mało pozostaje w bibliotece, gdyż ludność z przyjemnością czyta. Czytelnia tutejsza jest wartości 34 zlr.

Henryk Płaszewski, nauczyciel i kier. Czyt.

Antoniów. Przy ujściu Sanu do Wisły pod Pniowem utworzył się zator, który stał kilka dni, napełniając trwogą tutejszą ludność. Woda sięgała do szczytu wałów i byłaby je przerwała, gdyby ludność tutejsza wdzierającej się wody przez wały nie tamowała. Dnia 31 lutego w nocy niebezpieczeństwo było wielkie, bo woda przybrała i przelewała się przez wały, a ludzie naprawiający je zwątpili o ratunku i poczęli uciekać, ale dzielny nasz nowo obrany wójt Wawrzyniec Konopka, prosząc i zaklinając, wstrzymał ich i to uratowało tutejszą okolicę od wielkiej klęski. Zator poszedł w nocy. Nowo obrany wójt dzielnie zaznaczył swe wstąpienie na tron, bo przez kilka dni ciągle był czynnym, nie jedząc i nie śpiąc, zagrzewał ludzi do ratunku i wart jest nagrody od wysokich władz. Wielkie uznanie należy się wachmistrzowi żandarmeryi p. Früchowi, pp. komendantom: Sajewiczowi, Ozimkowi, Kotowi, Bieńkowskiemu i assesorowi Pawłowi Struzikowi.

Michał Puk, kierownik szkoły.

Jubileusz Ojca św. obchodzono w całym naszym kraju z wielką uroczystością. Opisów tego uroczystego i radosnego obchodu otrzymał *Krakus* takie mnóstwo, że musiałby je drukować prawie przez cały rok. Pomijając tedy znaczniejsze miasta, miasteczka i wsie wspomni tylko, że z otrzymanych opisów, dotyczących bardzo małych miejscowości, najpiękniej się przedstawiły z Krzeczowic, Góry Ropczyckiej i Zbyszyc nad Dunajcem.

Wiadomości polityczne.

Ze świata nowin niemało, więcej jednak takich, co smucą, aniżeli takich, co cieszą. Wojna z nieprzyjaciółmi św. wiary naszej wre na całej linii. Nieprzyjaciele ci uderzają z zachodu i ze wschodu. Na zachodzie związali się oni w tajne towarzystwo, które *masońskiem* się zowie, na wschodzie zaś mamy *schyzmę*, którą Moskal chciałby cały świat zalać. Masoństwo wzniecilo przed laty wojnę przeciw religii katolickiej w Niemczech i przegrało ją zupełnie, dzięki wytrwałej obronie ze strony wiernych wyznawców Chrystusowych. Równocześnie prawie zaczęło gnębić Kościół św. we Francyi. Okroiło prawa kościelne, pozamykało kościoły, wygnało zakonników i porabowało ich majątki, odebrało nadzór nad wychowaniem młodzieży i pozaprowadzało szkoły bez Boga i wiary. Skutki tego wylazły teraz na wierzch, pokazało się bowiem, że bez wiary i Boga można mieć naród złodziei i rozbójników, ale nie porządnych i uczciwych ludzi. Teraz właśnie odbywa się we Francyi i proces kryminalny przeciw wielkim masońskim dygnitarzom, którzy okradali naród. Kiedy we Francyi masoństwo tak bankrutuje, przerzuciło się do Węgier i tutaj wytoczyło znowu zaciętą walkę św. naszej wierze. Chce znieść Sakrament małżeństwa, Sakrament chrztu, a pozaprowadzać cywilne śluby i cywilne metryki, Bóg wie, nie co. Przeciw wrogom wystąpili już Biskupi z duchowieństwem, wystąpiła wielka szlachta z ludem. Za masoństwem idą tylko najgorsi ludzie zwłaszcza wielkich miast. Chwała Bogu, że się tak stało, za to przedewszystkiem, że lud wiejski trzyma się razem z duchowieństwem i szlachtą, bo się zdawało, że owi najgorsi ludzie chwycą w swe ręce chłopstwo i święta wiara nasza będzie tam w ciężkiem utrapieniu przez długie czasy, a tak to w Bogu nadzieja, że masoństwo niezadługo pójdzie z Węgier może jeszcze prędzej z kwitkiem, jak poszło z Niemiec.

Kiedy masoństwo tak otwarcie występuje z Kościołem św. do wojny, Moskal idzie ze swoją schyzmą pocichu, podstępnie, zdradliwie, co jest niebezpieczeństwem tem groźniejszem, a nas bliższem, bo na nas on sidła zakłada. Co on wyrabia na Rusi, pisaliśmy niedawno. Teraz znowu aż w Rzymie nasypał huk pieniędzy różnym masońskim gazeciarzom, żeby o nim dobrze pisali i Ojca św. uśpili, żeby niebezpieczeństwa nie widział i nas nie bronił. Przewrotny to okropnie ten Moskal i ta jego schyzma! Bo kiedy tak w Rzy-

mie o sobie pisać każe masońskim gazeciarzom, tu u nas we Lwowie zakłócił przez swoich ruskich zwolenników uroczystość ruską, urządzoną na jubileusz Ojca św. Tą obłudą schyzmatyk z pewnością Ojca św. nie uśpi, a jak masoństwo, tak i on nic nie zyska, jeżeli sami mu nie dopomożemy, odstępując Chrystusa Pana. Baczność, bracia włościanie, przed tymi wrogami!

To wszystko — to smutne nowiny, ale są i wesołe. Do Rzymu spieszą na jubileusz tysiące ze wszystkich krańców świata: ze wschodu, zachodu, południa i północy; składają hołdy Namiestnikowi Chrystusowemu i ofiary, a On jak ojciec pociesza wszystkich, zachęca do walki ze złem i błogosławi. Z ludami spieszą do Ojca św. przez swoich posłańców i monarchowie z życzeniami i ofiarami. Dziwny to widok! Do tego starca słabego, któremu heretycy wydarli wszystko, spieszą monarchowie i składają mu hołdy. Nasz Najjaśniejszy Pan przesłał Ojcu św. serdeczne życzenia i ogromną szkatułkę pełną złota. Bogate dary złożył Ojcu św. i cesarz niemiecki, choć luter. Jeszcze dziwniejsza rzecz się stała. Bo oto cesarz turecki, który nawet chrześcijaninem nie jest, przesłał przez patryarchę katolickiego życzenia i dary bardzo bogate. Niegdyś Turcy największymi byli wrogami św. wiary katolickiej; przodkowie nasi przez całe wieki krwawe z nimi o to wiedli wojny, dopóki im pod Wiedniem karku nie złamali. Dziś Turek św. wiarę katolicką szanuje i Ojcu św. się kłania. Moskal tylko niby wilk ryczący chodzi dokoła i szuka miejsca, którędyby mógł do Owczarni Chrystusa Pana wtargnąć i owce Jego wydusić.

NOWINY.

— **Obiad na cześć ks. Kardynała Dunajewskiego.** Gazeta rzymska *Moniteur de Rome* donosi: Ks. Kardynał Serafin Vannutelli dał obiad na cześć JEmin. ks. Kardynała Dunajewskiego, Księcia-Biskupa krakowskiego. Na obiad ten byli zaproszeni: ks. Kardynał Winc. Vanutelli, Mgr. Montel, audytor Roty przy poselstwie austryackiem, hr. Leiningen, bar. Kanzler, Mgr Tarnasi, audytor przy nuncyaturze w Wiedniu, Mgr Nagl, rektor instytutu niemieckiego, Mgr Lorencelli, rektor kollegium czeskiego i ks. Anatol Nowak, kanclerz Konsystorza krakowskiego. Podczas obiadu nadeszły depesze z gorącem pozdrowieniem od ks. Kardynala Schoenborna z Pragi.

— **Jarmark na konie.** W Krakowie odbywa się właśnie wielki jarmark na konie. Koni przyprowadzono już blisko 800. Kupcy przybyli nawet z dalekich stron, jak z Berlina, Lipska, Gdańska, Szląska, Wiednia i z dalszych stron Niemiec.

— **W Chłopicach** w Galicyi umarł 4 marca b. r. proboszcz tejże parafii, ks. Wojciech Michna. Zmarły przez 50 lat zasilał wszystkie pisma ludowe swemi pracami. Był on czynnym i przy zakładaniu pierwszych Kółek rolniczych.

— **Pieniądze znalezione.** Przed dwoma laty znaleziono na dworcu kolejowym w Oświęcimie kwotę przeszło 100 złr., którą prawdododobnie zgubił jakiś wychodźca, do Ameryki jadący. Poszkodowany niechaj się zgłosi po odbiór tychże do urzędu parafialnego w Oświęcimie.

— **Emigracya przed sądem.** Przed trybunałem przysięgłych toczy się obecnie rozprawa przeciw Iwanowi Michaliszynowi i Benedzie Rzepie, oskarżonym o zbrodnię zamieszania spokoju publicznego i gwałtu publicznego przez rozpuszczanie we wrześniu 1892 r. fałszywych wieści i naklaniania włościan do wędrowania na moskiewską stronę. Śledztwo wykazało, że Michaliszyn był istotnie jednym z głównych podżegaczy do wędrowania. Zachęcał on włościan do wędrówki fałszywem przedstawianiem stosunków chłopa w Galicyi, a w Rosyi. Tu — mówił — gniotą was panowie i żydzi niszczą, podatki was gniotą, a tam chłop jest wolny i płaci 1 rubel na rok podatku, zresztą princ Rudolf (!!) wzywa do siebie, bo zakłada w Rosyi państwo i już 2 szwadrony dragonów austryackich przeszły do niego. — Temi i podobnemi przemówieniami skłonił chłopów do wędrówki. Za jego namową oczywiście wyszło kilkunastu włościan. Używał on również podstępu. Oto Stach Kinal nie chciał porzucić swej zagrody, a wtedy „naganiacz“ przyszedł pewnego dnia do chaty i powiedział Kinalowi, że jego syn przeszedł za granicę. Zrozpaczony chłop rzucił się w pogoń za synem, przebrnął ledwo w najpotrzebniejszem odzieniu Zbrucz, wpadł do koszar sałdackich i tu przekonał się, że syna nie ma; niestety w chwilę potem przychodzi do koszar i syn jego wraz z matką i drugim gazdą i z płaczem opowiada, że Michaliszyn doniósł mu, że ojciec przeszedł do Rosyi i dlatego i on przeszedł. Stach chce wracać do domu, ale ten opiekun zapewnia go, że najpierw zgnije w turmie już za samą myśl, a jak spróbuje uciec, to go saldat zastrzeli, a w Austryi wsadzą go do kryminału na lat 3 i po pas wapnem obleją (?!?).

Wszystkie te fakta wedle aktu oskarżenia stwierdzone są licznymi świadkami. Rozprawa potrwa 3 dni.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Jankowi z Wyrębu bardzo pięknie dziękuje *Krakus* za przesłany wiersz. Jeżeli tylko znajdzie się miejsce, zaraz go wydrukuje, a tymczasem pięknie pozdrawia.

P. I. K. w Dr. Dobrzeście zrobili, nie bójcie się niczego sprawę wygracie. Kółko rolnicze, sklepik chrześcijański, to wszystko dobre rzeczy i pożyteczne. Pozdrawiamy Was bardzo pięknie, a także Mikołaja Wąsika, Kaspra Bałkę, Kazimierza Grzyba, Franciszka Podkowę i wszystkich dobrych ludzi w Waszej gromadzie.

P. J. P. w Majdanie Zbydniowskim. Ten, co pisał, tak samo, jak szan. pan rzecz tę przedstawił, tylko pismo *Krakusowi* atramentem przypadkowo się zalało, więc potem trudno było należycie przeczytać i rzecz przedstawić. Za łaskawe pismo składa *Krakus* serdeczne podziękowanie i przesyła wyrazy rzetelnego poważania.

P. L. Jur. w Zbyszycach nad Dunajcem. Chwała

Najwyższemu, że się tam tak dobrze, poczciwi ludzie, do roboty bierzecie. O piśmie Waszem wspomnimy, a tymczasem pięknie Was pozdrawiamy.

Gminę Krzeczowice pięknie *Krakus* pozdrawia.

P. Janowi z Meisztyna, zamieszkałemu w Kolbuszowie, stokrotne dzięki przesyła *Krakus* za pismo, odda je mądrym i dobrym ludziom, a może co poradzą na tamtejsze niedole.

P. H. Pl. w Dąb. wisl. Piękne pozdrowienia i podziękowania; pismo idzie do druku. A jak się tam panu zresztą wiedzie?

P. W. S. w War. Ani się ważcie tego robić, wielką szkodę zrobilibyście sobie i gminie. Z tem musicie się udać najpierw do Wydziału powiatowego, inaczej wszystko byłoby nieważne. To Jan Walas już pomarł? Nieodżałowana szkoda tego gospodarza! Pozdrówcie całą gminę od *Krakusa*.

P. M. F. w Zarówniu. Pismo idzie do druku, tymczasem prosi *Krakus* pozdrowić wszystkich członków tamtejszej Czytelni.

P. Sz. W., gosp. w Mag. Na wilgotnych glinach sieją pszenicę po ugorze, po koniczynach, po rzepaku, po bobiku, po grochu i po zielonej strawie. Najpewniejsza przenica jest po ugorze i po koniczynie. Po rzepaku może jeszcze pewniejsza, ale rzepaku chłopi nasi prawie nie sieją. W Krakowie nic nowego, tylko się ospa pokazała. Panu Bogu Was oddajemy i pięknie pozdrawiamy. A macie tam Kółko rolnicze i sklepik chrześcijański?

P. M. Kl. w Rozdole. Bardzo dziękuje *Krakus* za objaśnienie i piękne zasyła ukłony. Jakby się kto głosił, to się go ostrzeże.

P. Krakowianinowi w Trzcianie pod Rzeszowem zasyła *Krakus* serdeczne pozdrowienia i podziękowania za nowiny, a bardzo się cieszy, że tam gospodarze tak sobie pięknie postępują. Szczęść im, Boże, we wszystkiem! Prosimy o dalszą pamięć!

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
19	*Nied. 5 Biała. Józefa Oblub. NMP.*	5	44	5	50
20	Pon. Eufemii i Teodozyi mm.	5	42	5	52
21	Wt. Benedykta opata wyzn.	5	40	5	54
22	Śr. Katarzyny król. Szwedzkiej.	5	37	5	55
23	Cz. Wiktoryana m. i Oktawiana.	5	35	5	57
24	Piat. *Wig. 7 Boleści NMP.* Gabr. ☽	5	33	5	58
25	Sob. *Zwiastowanie N. Maryi P.*	5	31	5	—

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 14 marca

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 20 ct. do 8 zlr. 60 ct., za czerwoną od 8 zlr. 10 ct. do 8 zlr. 50 ct., za żółtą od 8 zlr. — ct. do 8 zlr. 45 ct., za żyto od 6 zlr. 70 ct. do 7 zlr. — ct., za jęczmień browarny od 6 zlr. — ct. do 6 zlr. 50 ct., na kaszę od 5 zlr. 50 ct. do 5 zlr. 65 ct., za owies od 6 zlr. 30 ct. do 6 zlr. 50 ct., za rzepak od 11 zlr. 50 ct. do 12 zlr. 25 ct., za koniczynę czerwoną od 60 zlr. do 75 zlr., za białą od 55 zlr. do 70 zlr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Wyszły z druku:

Książka do nabożeństwa ku czci N. M. P. Matki Dobrej Rady, wydanie drugie, w 16 ce, str. 550. Cena 1 zlr., z przesyłką 1 zlr. 10 ct.

Zbiór nabożeństw do Ducha Przenajświętszego, w 16 ce, str. 290. Cena 50 ct., z przesyłką 55 ct.

Godzina świątobliwie przed Najśw. Sakramentem przepędzona, w 16 ce, str. 64. Cena 25 ct. z przesyłką 30 ct.

Książki te są do nabycia w Klasztorze PP. Augustyanek w Krakowie.

☞ Dochód przeznaczony na restauracyę klasztoru i budowę kościółka.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.